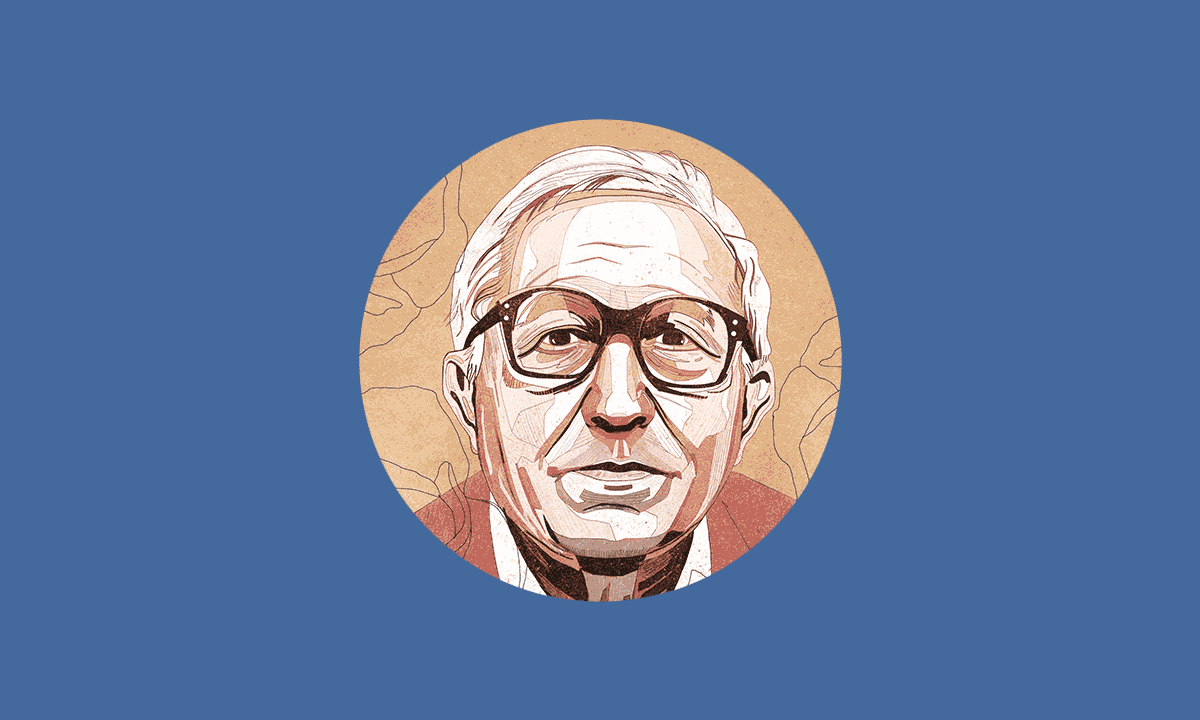
**Życie i smierć w czasach zagłady.**

Wiersze Tadeusza Różewicza- patrona 2021 roku.



Ocalony

Mam dwa­dzie­ścia czte­ry lata  
Oca­la­łem  
Pro­wa­dzo­ny na rzeź.  
  
To są na­zwy pu­ste i jed­no­znacz­ne:  
Czło­wiek i zwie­rzę  
Mi­łość i nie­na­wiść  
Wróg i przy­ja­ciel  
Ciem­ność i świa­tło.  
  
Czło­wie­ka tak się za­bi­ja jak zwie­rzę  
Wi­dzia­łem:  
Fur­go­ny po­rą­ba­nych lu­dzi  
Któ­rzy nie zo­sta­ną zba­wie­ni.  
  
Po­ję­cia są tyl­ko wy­ra­za­mi:  
Cno­ta i wy­stę­pek  
Praw­da i kłam­stwo  
Pięk­no i brzy­do­ta  
Mę­stwo i tchó­rzo­stwo.  
  
Jed­na­ko waży cno­ta i wy­stę­pek  
Wi­dzia­łem:  
Czło­wie­ka któ­ry był je­den  
Wy­stęp­ny i cno­tli­wy.  
  
Szu­kam na­uczy­cie­la i mi­strza  
Niech przy­wró­ci mi wzrok słuch i mowę  
Niech jesz­cze raz na­zwie rze­czy i po­ję­cia  
Niech od­dzie­li świa­tło od ciem­no­ści.  
  
Mam dwa­dzie­ścia czte­ry lata  
Oca­la­łem  
Pro­wa­dzo­ny na rzeź.



Warkoczyk

[**INTERPRETACJA**](https://poezja.org/wz/interpretacja/3203/Warkoczyk)

Kie­dy już wszyst­kie ko­bie­ty  
z trans­por­tu ogo­lo­no  
czte­rech ro­bot­ni­ków mio­tła­mi  
zro­bio­ny­mi z lipy za­mia­ta­ło  
i gro­ma­dzi­ło wło­sy  
  
Pod czy­sty­mi szy­ba­mi  
leżą sztyw­ne wło­sy udu­szo­nych  
w ko­mo­rach ga­zo­wych  
w tych wło­sach są szpil­ki  
i ko­ścia­ne grze­bie­nie  
  
Nie prze­świe­tla ich świa­tło  
nie roz­dzie­la wiatr  
nie do­ty­ka ich dłoń  
ani deszcz ani usta  
  
W wiel­kich skrzy­niach  
kłę­bią się su­che wło­sy  
udu­szo­nych  
i sza­ry war­ko­czyk  
mysi ogo­nek ze wstą­żecz­ką  
za któ­ry po­cią­ga­ją w szko­le  
nie­grzecz­ni chłop­cy



Bursztynowy ptaszek

Je­sień  
pta­szek bursz­ty­no­wy  
przej­rzy­sty  
z ga­łąz­ki na ga­łąz­kę  
nosi kro­plę zło­ta.  
  
Je­sień  
pta­szek ru­bi­no­wy  
świe­tli­sty  
z ga­łąz­ki na ga­łąz­kę  
nosi kro­plę krwi.  
  
Je­sień  
pta­szek la­zu­ro­wy  
umie­ra  
z ga­łąz­ki na ga­łąz­kę  
kro­pla desz­czu spa­da.



Cierń

nie wie­rzę  
nie wie­rzę od prze­bu­dze­nia  
do za­śnię­cia  
  
nie wie­rzę od brze­gu do brze­gu  
mo­je­go ży­cia  
nie wie­rzę tak otwar­cie  
głę­bo­ko  
jak głę­bo­ko wie­rzy­ła  
moja mat­ka  
  
nie wie­rzę  
je­dząc chleb  
pi­jąc wodę  
ko­cha­jąc cia­ło  
  
nie wie­rzę  
w jego świą­ty­niach  
ka­pła­nach zna­kach  
  
czy­tam jego przy­po­wie­ści  
pro­ste jak kłos psze­ni­cy  
i my­ślę o bogu  
któ­ry się nie śmiał  
  
my­ślę o ma­łym  
bogu krwa­wią­cym  
w bia­łych  
chu­s­tach dzie­ciń­stwa  
  
o cier­niu któ­ry roz­dzie­ra  
na­sze oczy usta  
te­raz  
i w go­dzi­nie śmier­ci



Lament

Zwra­cam się do was ka­pła­ni  
na­uczy­cie­le sę­dzio­we ar­ty­ści  
szew­cy le­ka­rze re­fe­ren­ci  
i do cie­bie mój oj­cze  
Wy­słu­chaj­cie mnie  
  
Nie je­stem mło­dy  
niech was smu­kłość mego cia­ła  
nie zwo­dzi  
ani tkli­wa biel szyi  
ani ja­sność otwar­te­go czo­ła  
ani puch nad słod­ką war­gą  
ni śmiech che­ru­biń­ski  
ni krok ela­stycz­ny  
  
Nie je­stem mło­dy  
niech was moja nie­win­ność  
nie wzru­sza  
ani moja czy­stość  
ani moja sła­bość  
kru­chość i pro­sto­ta  
  
mam lat dwa­dzie­ścia  
je­stem mor­der­cą  
je­stem na­rzę­dziem  
tak śle­pym jak miecz  
w dło­ni kata  
za­mor­do­wa­łem czło­wie­ka  
i czer­wo­ny­mi pal­ca­mi  
gła­dzi­łem bia­łe pier­si ko­biet.  
  
Oka­le­czo­ny nie wi­dzia­łem  
ani nie­ba ani róży  
pta­ka gniaz­da drze­wa  
świę­te­go Fran­cisz­ka  
Achil­le­sa i Hek­to­ra  
Przez sześć lat  
bu­chał z noz­drza opar krwi  
nie wie­rzę w prze­mia­nę wody w wino  
nie wie­rzę w grze­chów od­pusz­cze­nie  
nie wie­rzę w cia­ła zmar­twych­wsta­nie

